Lwów. 22. Grudnia № 152. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesiecznie **40** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Złr. **20** kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

KRÓL DZIADÓW.

IX.

H a n i a.

(Ciąg dalszy).

Zarumienił się młodzieniec, bo w tej dopiero chwili uczuł nierozwagę swoją. I znowu jej powtórzył, jak ją na przechadzce raz zobaczył, jak zobaczywszy pokochał, i sam przed sobą przysiągł, że ją do śmierci kochać będzie. I dalej opowiadał wymownemi słowy, jak on dawno znudzony już tem życiem nieznośnie obłudnem i prozaicznem, jakie pędzić musi w otoczeniu swojem towarzyskiem; jak tam nic nie przemawia do jego serca, które już od dawna wzdycha za życiem wolnem, któreby odpowiedzieć mogło jego wyobrażeniom i żądzom, pełnym wyższej, ołowianemi więzami rzeczywistości nie obciążonej poezji. I że nareszcie teraz znalazłszy ją, nie chce już wrócić nazad w to życie przymusu.

— Starczy nam zawsze na chatkę tam w górach, w naszych pięknych Karpatach, tam gdzie i powietrze i ludzie są swobodniejsi.

Hania słuchała go z uwagą, i z zajęciem, bo wszystko co mówił trafiało jej do serca i do przekonania. Ale nadaremnie serce jej upajało się wymową i wdziękiem mowy kochanka, rozwaga jej była już rozbudzona.

— Ale rodzice twoi, mój luby?...

— Rodzice moi! powtórzył młodzieniec, sam zdziwiony, że to słowo tak mało w nim budzi uczucia.

— Jakże się zowią? dodała z trwogą, którą drżała mimowolnie...

— Jak się zowiesz mój luby? zmieniła pytanie, przerażona jego milczeniem...

— Eugeniusz!...

— Eugeniusz Wyżyński! krzyknęła Hania i pobladła okropnie.

Biedna dziewczyno! chciałaś rozwagi, masz rzeczywistość.

Eugeniusz z nowym a szczerym zapałem powtarzał Hani swoje romantyczne zamiary i przysięgi wiecznej miłości.

Hania drząca jak listek burzą miotany, stała przed nim z oczami w dół spuszczonemi, niema i blada.

Eugeniusz tłumaczył swoje przebranie tem także, że wiedząc o natrętcwie młodego aktuarjusza z Niżyniec, chciał pod tem przebraniem być bliżej, by w każdym razie stanąć w jej obronie.

Hania podziękowała mu czułem spojrzeniem i spojrzeniem powtórzyła mu że go kocha całem sercem, całą duszą, ale nie rzekła ani słowa.

— Chcesz Haniu, bym przyszedł do twoich rodziców, pójdę zaraz, padnę im do nóg, i powiem, że albo żyć nie będę, albo będę ich synem. Haniu ja bez ciebie umrę...

— Nie mój luby!.. nie przychodź!... ja jutro przyjdę tu sama!.. wyrzekła nareszcie, ale głos jej był okropnie drzący...

— Przyjdziesz?... pytał Eugeniusz, patrząc z przestrachem w jej twarz pomieszaną.

— Przyjdę, odrzekła raz jeszcze i z największem natężeniem i zwróciła się chcąc odejść.

— Haniu!.. co tobie?.. powiedz! że mnie kochasz i do śmierci kochać będziesz.

— Kocham! kocham! odpowiedziała dziewczyna. Kocham!.. do śmierci!.. powtórzyła uciekając ku chatce. Do śmierci! rzekła raz jeszcze w oddaleniu, a w jej głosie były łzy.

Pierwsze to łzy serdecznej rozpaczy, które Hania spłakała. Resztę dnia przepędziła przytulona do kolan kochanej cioteczki, której wszystko, wszystko powiedziała, co tylko miała na sercu.

Eugeniusz długo stał i patrzał ciągle za Hanią, choć mu już dawno z oczów znikła. Tak go zastał Semen, który z dziwnem patrzał na niego współczuciem.

X.

Rzut oka w przeszłość.

Wieczorem dnia tego siedział Eugeniusz niedaleko chaty króla dziadów. Oparty o skałę patrzał przed siebie okiem nieuważnem. Spoglądał w przepaść tuż pod nogami swemi, i dziwny wyraz smutku odbijał się na pięknej jego twarzy. Słońce zachodzące ostatniemi pro-

mieńmi ozłacało szumiący w dole potok, wierzchołki drzew i wystający z nich krzyż cerkiewny, który zdawał się ogniem palić. Wieczór jak w lecie cudownie był piękny, ale Eugeniusz nie uważał ani na piękności okolicy, ani na ten urok, tyle razy dawniej podziwiany przez niego, urok letniego wieczora.

Niedaleko od niego stał o stary pniak oparty Semen, i z nienawykłem zajęciem przypatrywał się młodzieńcowi.

Po chwili już przyszedł, niepostrzeżony przez Eugeniusza, i kilka już razy ruszał się z miejsca swego, jakby chciał zbudzić młodzieńca, którego smutne zadumanie przechodzić się zdawało na twarz żebraka.

Snać już dłużej wytrzymać nie mógł, ozwał się bowiem pierwszy.

— Czego wy tak smutni paniczu?...

— Smutny? powtórzył Eugeniusz jakby ze snu zbudzony.

— Wszakże was panna Hania kocha.

— Ona mnie kocha?.... mówisz!... a przecież ja tu w piersi mej czuję, że nie ma dla mnie szczęścia.

— Nie mówcie tego paniczu!... by się bóg nie rozgniewał. Cóż wam brakuje?....

— Ty tego nie rozumiesz....

— Prawda że nierozumiem, ale Semenowi przykro, bardzo przykro....

— I ja sam nie rozumiem siebie zawsze, mówił Eugeniusz ciszej, jakby sam z sobą rozmawiał. Tam przenieść się chciałbym, tam gdzie te sine obłoki po nad górami zawisły, precz od tej nudnej codziennej prozy, precz od ludzi zimnych.... ale Hania!... Hania czy zechce.... Nie! nie!...

— Ale paniczu! Hania zrobi co sami zechcecie, i pójdziecie paniczu w świat jak chcecie!... i Semen do śmierci wam służyć będzie jak pies wierny.

— Ty Semenie? zapytał go z niejakiem zadziwieniem.

— O bo Semen dał by się zabić za was, Semen was tylim chłopaczkiem pamięta.

— Pamiętasz mnie? mówił Eugeniusz dalej, patrząc zdumiony na rozrzewnienie żebraka.

Nie od dzisiaj już to uważał, że stary Semen z dziwnem na jego położenie i prawdopodobne wychowanie był dlań przywiązaniem. Od czasu jak wrócił ze stolicy do domu rodzicielskiego, zdybywał go wszędzie, i w każdym prawie kroku widział dowody szczególnej jego życzliwości. On to go pierwszy jakby naumyślnie sprowadził do pasieki, gdzie po raz pierwszy ujrzał Hanię. On go przestrzegł o częstem przyjeżdżaniu młodego aktuarjusza z miasteczka, i pierwszy wzbudził myśl zbliżenia się do niej i pilnowania pod przebraniem, które by możliwym zrobiło pobyt jego pomiędzy chatami wieśniaczemi, bez wzbudzenia podejrzeń. On nareszcie więcej jeszcze podsycał ducha jego niespokojnego swemi opowiadaniami o królu dziadów i o cudnych okolicach i dziwach karpackich, które zdawał się znać doskonale. Dosyć że i Eugeniusz czuł mimowolny jakiś pociąg do starego żebraka, który sobie tłumaczył wdzięcznością za okazywaną mu przychylność. Uczucie to zresztą dla tyle niższego od siebie, godziło się zupełnie z usposobieniem Eugeniusza, który jak to już mówiliśmy, w niczem nie stosował się do swojego otoczenia i do położenia społecznego w jakiem się urodził, ale natomiast szczególną miał skłonność do wszystkiego, co tchnęło stroną jaką romantyczną lub awanturniczą.

— Czy pamiętam? pytacie się paniczu. Ile to ja razy nosił was na rękach, gdy was wyniosła na spacer mamka wasza.

— Mamka moja! zawołał z silnym wyrazem Eugeniusz.

— Pamiętacie ją paniczu? zapytał Semen, i łzy zakręciły mu się w oczach.

— Pamiętam jakby przez sen!.... czarne jej oczy, zawieszone nademną, jakby gwiazdy dwie. Ty ją znałeś?...

— Oj znałem paniczu....

— I już dawno nie żyje zapewne; bo nagle mi znikła, i tylko pamięć jej oczów została.

— Nie żyje! dawno już nie żyje. Ja już miał czas postarzeć się, a młodym byłem jeszcze człowiekiem, kiedy umarła. Śliczne paniczu miała oczy; takie piękne i takie czarne, jak wasze.

— Opowiedz mi o niej.

— To wy kochacie ją paniczu?... dobrze macie, bo ona was bardzo kochała.

— Kochała mnie? Ja sobie dziś jeszcze przypominam nieraz jej pieszczoty, aż mi serce zadrzy tęsknotą za nią.

— Dobry paniczu! zawołał Semen namiętnie, i pocałował Eugeniusza z zapałem w rękę.

— Słuchajcie paniczu! mówił dalej. Stary nasz król miał czterech synów i cztery córki, i piękny to był ród jego, chociaż ludzie mówili, że w nich wszystkich płynie cygańska krew, bo stary Wasyl, gdy jeszcze młodym był chłopcem, poszedł raz o żebranym kiju aż do Dorny, gdzieś tam niedaleko ku węgierskiej ziemi. I tam gdzieś zdybał cygańską bandę, która szła do nas przez góry aż z węgierszczyzny. I była między niemi dziewczyna bardzo młoda jeszcze, tak dziwnie piękna, że ludzie co ją jeszcze znali, mówili że w jej piękności jakieś były cudowne uroki, i bodaj czy ludzkie tylko. Wasyl ładny był także, a ojciec jego, który był królem dziadów przed nim, radby go był z najbogatszą ożenił. Ale darmo człowiek naprzód sobie układa; bóg tymczasem inaczej rozrządzi, i tak się stanie, jak on zechce. Otóż i tu się tak stało. Wasyl pokochał się w cygańskiej dziewczynie,

i długo nie wracał do swojej zagrody, bo się tam gdzieś wałęsał razem z cyganami. Aż nagle przyszedł razem z niemi, i tu roztasowali się w tym lasku, niedaleko owej płyty kamiennej. Daremnie ojciec Wasyla płakał, zaklinał i gniewał się; Wasyl się uparł i cygańska dziewczyna została jego żoną. Nie długo on się patrzył na uroczą twarz swojej żony, bo jakoś w miesiąc po ślubie zaniemógł stary król dziadów, a nim umarł, już Wasyl był ślepy.

— Jakto, nagle oślepł.

— Bóg to tam wie, jakto idzie między niemi, ale dosyć że każdy z nich nim zostanie królem, musi być ślepy.

— A to okropnie!

— Cóż robić paniczu! już to taki obyczaj! Cyganka jak tylko weszła do chaty mężowskiej, straciła i dawne zdrowie i dawną wesołość, tak jej znać chrześcijańskie pomieszkanie na dobre nie wyszło. Oczami tylko świeciła jak pruchnem w nocy, a ludzie mówili, że gdzie spojrzała, to tam wszystko pruchnem się stawało. I tak czterech mieli synów i cztery córki. Chłopcy słyszę wdali się w ojca, a córki w matkę; i wszystkie takie były śniade jak matka, i wszystkich oczy paliły jakby ogniem. Ale nie było bożego błogosławieństwa nad tem małżeństwem i nad ich dziećmi. Chłopcy różnemi sposobami strasznemi poginęli; jeden utonął w płonie, gdy zimą poszedł na ryby; drugiego gałęź do ziemi przybiła; inny zginął na polowaniu, a ostatni gdzieś poszedł na wojaczkę, i już więcej nie wrócił. A i córkom zmarło się wcześnie, kiedy były jeszcze dziewkami. Została tylko najmłodsza i najładniejsza, którą ksiądz jeden od ojców bazylianów jakoś szczęśliwie błogosławieństwem swojem świątobliwem zbawił. I Ksenia poszła za mąż, ale także za obcego, który się tu aż z pod Krakowa przywałęsał, i z nią ożenił. Tymczasem i matka cyganka umarła i dzieci Kseni powymierały, choć ich wiele było, i tylko Wasylowi jedna szczególnie po niej została wnuczka. To była Olanka, wasza mamka. Ej śliczotaż to była mój paniczu. Kto się na nią popatrzył, to już i odpatrzyć się nie mógł, i same oczy biegły za nią, gdy szła do cerkwi, lub gdy stanęła do koła w karczmie przy niedzielnej muzyce. A za oczami i wszystkie paniczu serca biegły za piękną Olanką. Ale napróżno, bo Olanka dumna była dziewczyna, i nawet na tutejszych patrzeć nie chciała. Ona bywało najmilej biega sama jedna po lasku, i temi swemi oczami patrzy ciągle daleko przed sobą, tam gdzieś w góry i mgły, jakby ją tam polecieć korciało, jakby jej z tamtąd co przybyć miało. A był tu wtenczas młody jeszcze chłop, któremu król dziadów był wujkiem, i który miał tu niedaleko kawał pięknego gruntu. I młody chłop porzucił i grunt i chatę, i całe gospodarstwo swoje, a miał przecie i swoje woliki i krówki, i inny dobytek. Wszystko porzucił i został dziadem, żebrakiem, aby być bliżej pięknej Olanki. Ot głupi to był chłop, kiedy myślał, że serce dziewczyny można wysłużyć jak siermięgę lub kożuch. Dziewczyna była dobra dla niego, jak prawdziwa krewna, jakby siostra, uśmiechała się do niego słodko, bo już to serce u niej to lepsze od złota było, i ona chodziła, szczebiotała z nim, jego piosnkom wtórowała głosem swoim, którym jak zaspiewała, to nie tylko nogi, ale i serca nawet skakać zaczynały. Ale kochać go nie mogła, bo myśl jej błąkała daleko po za lasy, po za góry, po za obłoki. I co chciała wypatrzyła przecie. Pojawił się u nas jakiś węgier niby, choć mu taki cygan patrzył z oka. Ładny był to chłopiec i sprytny do wszystkiego, nie ma co mówić. To też Olanka jak go zobaczyła, zatopiła się w nim bez pamięci, i już nie patrzała ani w góry, ani w obłoki, ale w oczy przybysza takie czarne jak jej własne, i takie ogniste także. Darmo jej krewniak sechł i mizerniał z miłości, ona z swoim węgrem rady sobie dać nie mogła, krewniaka żałowała, ale powtarzała mu zawsze:

— Kiedy ja jego tylko kocham, i do śmierci kochać będę.

Krewniak westchnął tylko, i już się jej więcej nie naprzykrzał, chociaż Wasyl chciał koniecznie, by został mężem ukochanej wnuczki. I nawet sam przemawiał za niemi u Wasyla, ale nadaremnie, bo Wasyl ani chciał słyszeć o tem:

— Dosyć już tej krwi cygańskiej między mojemi, mówił stary Wasyl, a węgra czy cygana przeklinał i wyganiał z domu.

Tak się też stało, że ten zawołoka jak przyszedł razu jednego, tak i zczesł bez wieści. Co się działo z biedną Olanką to aż strach! Ledwie nie wypłakała tych swoich czarnych oczów za niewdzięcznym, co ją porzucił. Cóż było robić? Krewniak się nie mógł patrzeć na rozpacz Olanki i poszedł w świat, i póty chodził, póty szukał, aż znalazł go przecie aż koło Kut przy kuźni, bo węgier jak prawdziwy cygan był doskonałym kowalem. Dobrze mu się tam działo i nie chciał wracać do Olanki.

— Niech o mnie zapomni! mówił do krewniaka Olanki; bo i tak dziadek jej nie pozwala, żebym ja był jej mężem. Na cóż ona ma sobie i mnie świat zawiązywać.

Wszystkie prośby i groźby nic nie pomogły. Kowal został przy kuźni, a krewniak Olanki poszedł z niczem do domu. Lecz jak tylko Olanka dowiedziała się gdzie jej luby mieszka, niepowiedziawszy nic nikomu, znikła z domu. Dobrze to mówią, że kobieta za kochankiem to i za morze pójdzie. Jak poszła, rok cały ani słychu o niej było. Stary Wasyl płakał za Donią jak dziecko; gdyby nie był ślepy, byłby oczy drugi raz wypłakał. A krewniak nic mu nie śmiał mówić, choć się domyślał dobrze, gdzie

*

się dziewczyna podziała, bo i na cóż staremu dodawać zgryzoty, i sam miał po prawdzie na sumieniu, że dziewczynie powiedział o mieszkaniu kochanka. Sam także nie śmiał jej poszukać w jej nowem przy kochanku pomieszkaniu, bo i jakież miał do tego prawo, i pewny był, że nieszczęśliwa biednej kobiety musi być dola przy cyganie, który choć miał twarz piękną jak na obrazach świętych malują, ale serce u niego było takie, że i czart by się jego nie powstydził.

Eugeniusz słuchał z wielkiem zajęciem prostego opowiadania tego, które dla tej właśnie przyczyny największe sprawiało wrażenie na jego umyśle młodym, niezepsutym, i czułem sercu. I było coś w tem opowiadaniu, co mocniej trafiało mu do uczucia, dla tego może, że się ono tyczy mamki, której pamięć coraz silniej odżywia się mu, i niewiedzieć dla czego zapełnia serce jego jakąś tęsknotą niepojętą, jakimś żalem serdecznym.

— Po roku, ciągnął dalej Semen opowiadanie swoje, a było to jakoś w późnej jesieni, około dnia zadusznego; deszczyk kropił drobny, i coraz więcej robiło się błoto, oślizgując drogi, i kałużami je zapełniając. Wiatr jesienny szumiał smutno po naszym lesie, podnosząc całe chmury liścia suchego, szeleszącego po ścieszkach i parowach gajowych.

Smutny to był dzień, i nigdy takim jakimś przykrym głosem nie krakały wrony jak tego dnia. Krewny starego króla, mimo słoty wielkiej szedł na zwykłe swe miejsce pod figurę pana Jezusa, koło pasieki, bo od czasu jak został żebrakiem, tam on najczęściej przesiadywał. Ztamtąd on dawniej patrzał nieraz, jak Olanka na kamiennej stanąwszy płycie, tęsknemi w świat patrzyła oczami. Tym razem tak mu jakoś było i nudno i żmudno na sercu, że rady sobie dać nie mógł, i do pieśni nabożnej, którą śpiewał po cichu, dodawał i ciężkie westchnienia, i łzy nawet. Tak przyszedł pod samą figurę, gdzie leżał już ten kamień aż do dzisiaj stojący, gdy nagle ujrzał przed sobą kobietę, siedzącą na kamieniu. Skulona, zmoczona deszczem, w ubogiem odzieniu, połataną weretą starała się osłonić małe dziecko. Czy pojmujecie paniczu, jakie było zdziwienie jego, gdy w tej biednej kobiecie poznał Olankę, tę najmilszą kochankę swą, wnuczkę króla dziadów. I prawdziwie on ją sercem tylko poznał, które nagle uderzyło w jego piersiach: o! bo oczami trudno było poznać tę bladą, zmizerowaną postać, pochyloną przez słabość i nędzę, która była tak piękna, że i najpiękniejsze panie musiałyby jej ustąpić. Oczy jej tylko czarne łyszczały, ale już więcej łzami, jak ogniem wewnętrznym. Czasem tylko, gdy spojrzała na małego robaczka przy piersiach, spróbowała uśmiechnąć się do niego, by mu przecie nie zabrakło tego dzieciom tak potrzebnego uśmiechu matczynego; ale aż przykro było patrzeć na ten uśmiech, który zdawał się marszczyć tylko wychudzoną i wyżółkłą na twarzy skórę.

— Spłakali się oboje serdecznie; mówił dalej Semen, głosem coraz więcej rozmiękczonym. On jej żadnych nierobił wymówek, ani też ją pytał o nic. Ona mu tylko pokazała to dziecko! Ślicznyż to był robaczek! jak aniołek najpiękniejszy w naszym wielkim ołtarzu. Oczy miał matczyne, takie śliczne, takie czarne, a takie rozumne. Paniczu! dodał z wybuchem namiętnego wzruszenia.... on miał oczy tak piękne jak wasze, paniczu!

— Poczciwy Semenie! wyrzekł Eugeniusz mimowolnie, widząc serdeczne wzruszenie żebraka. Mów dalej! twoje opowiadanie obchodzi mnie sto razy więcej, niżeli niejedna z naszych powieści nieprawdziwych.

— Nie długo już mam opowiadać: mówił znowu Semen, ścierając obdartym rękawem łzę z oka. Ona prosiła tylko, aby dziadka mogła przebłagać.

— Jeżeli nie dla mnie, to dla tego biednego dziecka. Ono przynajmniej niewinne. A jeżeli nam nie przebaczy, to chyba do księżego pójdę młynka; tam jest woda najgłębsza. I temu dziecku byłoby lepiej, niż tak na świecie ma być sierotą, naprzód bez ojca, i wkrótce bez matki. A potem żebrakiem a może i ślepym.

— Aż skoczyła że strachu biedna matka! mówił znowu Semen; i w pierwszej chwili chciała prawie uciekać z dzieckiem na ręku, aż dopiero on ją uspokoił, i dziecko wziąwszy na rękę, przysiągł jej, że cokolwiek się stanie, póki on żywy, to dziecko nie będzie sierotą, nie będzie żebrakiem. C. d. n.

ŻYDÓWKA

z Alfreda Meissnera.

Ponuro jęczą żałobne pienia,
Stary żyd szaty swoje rozrywa,
Lecz jeszcze próżne grobu sklepienia,
Ta której pogrzeb, żyje szczęśliwa!
A grób, ten czeka!

Taki po przodkach obyczaj stary
Dotąd chowają żydzi w Europie,
Że kto się ojców wyrzeknie wiary,
Zwie się umarłym, grób mu się kopie,
Grób, który czeka.

Żałobne drzewo, i na kamieniu
Napis o grzesznej duszy rozpowie,
Kiedy przestała żyć zgromadzeniu,
Kiedy wiernemu zmarła ludowi,
A grób, ten czeka.

Tam po weneckich Lagunach pływa
Lotna gondola chyżą wędrówką,
W niej jasnowłosy wojak spoczywa,
Spoczywa z piękną swoją żydówką.
Jej grób, ten czeka!

Całuje włos jej, usta i rączki,
Wpół ją pieszczotą objął miłośną,
Ona złotemi bawi się sprzączki,
Głaszcze mu brodę i spiewa głośno!
Jej grób, ten czeka.

I przy jarzących sali kagańcach
Bije na ucztę w strony cytary,
Aż chrześcjanin piękny, po tańcach,
Z nią za jedwabne spieszy kotary,
Jej grób, ten czeka.

Raz po pieszczotach zbudzona nagle,
Puste przy sobie zastaje łoże,
Wiarołomnego rozpięte żagle
Już gdzieś daleko niosą za morze.
A grób, ten czeka.

Ona włos targa i łamie ręce,
Błądzi i szuka gdzie fala wzdęta,
O brzeg się tłucze, pierwszy raz w męce
Wspomina słowo: „Jesteś wyklęta!
Twój grób Cię czeka!"

Burzliwą nocą po Alpów szczycie
Drapie się, wraca do dom żebraczka,
Bez łez, bez skargi, zmarłe swe dziecie
Gdzieś nad przepaścią grzebie tułaczka!
Jej grób, ten czeka.

Rodzinnych grobów ustroń milcząca,
Któż przerwał ciszę? kto o mur stuka?
Jak cień przy bladem świetle miesiąca
Żydówka grobu swojego szuka,
Grobu, co czeka.

Schorzałych członków zwycięża dreszcze,
Odwala grobu kamień szeroki,
Modlitwę ojców mówi raz jeszcze,
I sama w grób się kładzie głęboki,
Już się doczekał.

A...

Pojedynek.

(Dokończenie)

Czerski tymczasem zastał już obu jenerałów razem. Certowali się okropnie.

— Ja pierwszy wyzwałem.

— Ja pierwszy jestem urażony.

— Uraza wspólna, bo narodowa, nie stanowi różnicy.

— Ja jestem starszy żołnierz od ciebie.

— W pojedynku starszeństwo nic nie znaczy.

— Tam do krocset! przecież mi odstąpisz, ja cię o to proszę.

— Przecież nie pokłócim się oba o to.

— Chybabyśmy powarjowali, mając Buffanowa przed sobą.

Kłótnia była żwawa, ależ przecie w końcu Jaźwiński odstąpił Lubowidzkiemu jako starszemu pierwszeństwo.

— Słowo honoru! zawołał Lubowidzki uradowany.

— Powiedziałem słowo, nigdy go nie cofam, odrzekł Jaźwiński.

— Słuchaj no kolego! mówił nazajutrz Jaźwiński przy śniadaniu, na którem oba dobrze zajadali i popijali u jenerała Lubowidzkiego. Pozajutro pojedynek!... Czy dobrze strzelasz?....

— Czy dobrze strzelam? odrzekł Lubowidzki z rodzajem zadziwienia. Ot strzelam sobie. Zawsze wystarczy, by palnąć do Buffanowa.

— Ale bo on kapitalnie strzela.

— A cóż mi tam do tego?

— Nie zawadziłoby ot tak popróbować dla wprawy.

— Ja zaraz cel urządzę.

I wybiegł jenerał Jaźwiński, który był i młodszy i rzeźwiejszy.

We dworku, w którym mieszkał Lubowidzki, była ogromna brama, przez którą by i dworek i całe obejście mogło uciec. Na tej bramie wymalowano węglem coś podobnego do postaci ludzkiej.

— Ty pierwszy masz się strzelać! probuj pierwszy; pistolety doskonale nabite.

— Strzelaj pierwej mój Jaźwiński! ja chcę fajki dokończyć; odrzekł Lubowidzki poprawiając tytoń w sztambułce, na długim cybuchu osadzonej.

Jaźwiński strzelił, i to tęgo; trafił w nogi, celowej postaci domalowane.

— Nie daleko z tem zajadę, sam się ozwał. On w lot do jaj i do pomarańcz trafia.

— Ba wielka sztuka!... co człowiek to nie jajo, ani pomarańcza! mówił z flegmą Lubowidzki, mierząc w środek celu.

Palnął, głośno nie ma co mówić, ale darmo kuli szukali obaj adjutanci w całej bramie. Ani śladu, z daleka

tylko ujrzeli, jak zmykał Aron, któremu kula koło lisiej czapki przeleciała, gdy się zbliżał do dworku, z rejestrem w kieszeni i gotową wymówką w głowie.

— Tam do diabła! źle kolego! mruknął Jaźwiński i zagryzł usta.

— Ach żeby to mnie tak! szepnął półgłosem Jankowski do Czerskiego.

— To i cóż? ozwał się Lubowidzki, który zasłyszał te słowa. Trafiłbyś waćpan w bramę i nic więcej. Ja do bramy nie trafiłem, bo nie lubię celów, bo to brama i nic więcej, ale zobaczycie, że do Buffanowa trafię, na honor, trafię.

Na tem skończyły się próby, których powtarzać niechciał Lubowidzki w żaden sposób.

— A cóż to ja kat czy rzeźnik, żebym się ćwiczył, jak mam łeb ścinać, powtarzał ciągle.

Przyszedł wreszcie dzień pojedynku. Obaj jenerałowie polscy wyjechali na plac w towarzystwie swoich adjutantów.

U jenerała Buffanowa tymczasem ogromne przygotowania do uczty. Bo pan jenerał pospraszał wojskowych i czynowników z żonami, a nawet i obywatelstwa z sąsiedztwa. W kuchni ogień trzeszczy aż huk rozchodzi się po całej kwaterze, a dym sadzi kłębami z komina. Za stołem siedzi sama pani jenerałowa młoda i wcale przystojna a wiele rezolutna kobieta, jak przystało na jenerałowę, mającą na rozkazy mnóstwo adjutantów i cały korpus oficerów. Przed nią stoją rzędem szklannice i spory butel jakiejś różowej nalewki. Oboje jeneralstwo w najlepszym humorze witają gości, którzy jeden po drugim przybywają.

Buffanów spojrzał na zegarek.

— Już czas!.... Eudoksjo, podnieś nogę.

I dobył z pudełka nabity już pistolet.

Eudoksja posłuszna podniosła nogę. Adjutanci i oficerowie pootwierali gęby.

— Cel! pal! wystrzelił jenerał, i uciął jak nożem korek od żoninego trzewika.

Przytomni zakrzyczeli, obwołując jenerała pierwszym bohaterem świata. Jenerałowa jako jenerałowa, ani okiem nie drygnęła.

— Presławno, wołali adjutanci, oglądając z uszanowaniem korek od trzewika.

— No bądźcie zdrowi! zagadł jenerał z miną tryumfatora rzymskiego. Czekajcie na mnie z wieczerzą. Kak ja maju honorowu afferu, z dwoma jenerałami polskiemi.

— Z polskiemi! odrzekli adjutanci z przyciskiem litości, zaadresowanej oczywiście do śmiałków polskich.

I wyjechał Buffanów z dwoma adjutantami. Na placu zastał już naszych jenerałów.

— Gdzie moje pistolety! krzyknął do adjutantów.

Adjutanci podali mu dwa pistolety.

— A pomarańcze czy są? mówił dalej z przechwałką i z podełba, a szyderczo spojrzał na przeciwników. Muszę spróbować pistolety.

— No rzucaj Skatyniew! ozwał się po chwili do jednego z adjutantów.

Adjutant Skatyniew rzucił pomarańczę w powietrze; Buffanów strzelił i pomarańcza padła rozdarta na dwoje.

— A teper ty Duraczew rzucaj!

Adjutant Duraczew rzucił pomarańczę w górę; Buffanów strzelił i pomarańcza padła cała przedziurawiona przez sam środek.

— Pasmotrył! ozwał się jenerał, popychając nogą obie pomarańcze.

— Do czego go te figle prowadzą? rzekł Jaźwiński z niesmakiem.

— Tfu! szkoda czasu! dodał Lubowidzki, i plunąwszy oddał antypkę z której kurzył adjutantowi. Stawajmy raz.

Odrachowano kroki. Przeciwnicy stanęli na stanowisku i posuwali się pomału do bariery zwyciągniętemi pistoletami.

Jankowski i Czerski ledwie oczów nie wypatrzyli; z takim zapałem, patrzali na przeciwników. Czerski coś zębami zgrzytnął. Jankowski odgryzł pół wąsa. Jaźwinski stał na boku z pistoletem na pogotowiu, zimno, poważnie, obojętnie na pozór. Co tam na prawdę odzywało się w sercu, trudno wiedzieć. To pewna że nie strach!

I padło dwa strzały, jeden po drugim, ledwie jedną sekundą przedzielone.

W pokoju pani jenerałowej tymczasem, w kuchni wre, kipi i pryska, stół zastawiono w pokoju.

Grzeczna gospodyni obecnym gościom nalewa wonny trunek arabski; dodając doń uśmiech grzeczny, zalotny wesoły. Wszystkie adjutanty i oficerowie szczerzą do niej zęby, a kawę popijają z zapałem prawdziwie rossyjskim.

W tem nowi przybywają goście. Znalazła się jakaś obywatelska para, która przyjechała na jeneralskie zaprosiny.

— A gdzież pan jenerał? pyta przybyła para.

— Pojechał zabić dwóch polskich jenerałów! odrzekła jenerałowa spoglądając dumnie i pogardliwie na nowo przybyłych, którzy uszy pospuszczali po sobie.

W tem zaturkotało przed bramą. Adjutanci weszli do pokoju i wnieśli.... trupa jenerała Buffanowa.

Pierwszy strzelił do Buffanowa, i chybił. Lubowidzki strzelił po nim, i trafił przeciwnika w samą głowę.

Jaźwiński i Lubowidzki uściskali się serdecznie. Wracając ozwał się Lubowidzki do Jankowskiego.

— A co? nie mówiłem waści, że co Buffanów, to nie brama.

Dwa koncerta pana Biernackiego.

Po kilku latach słyszeliśmy snowu skrzypka, którego do najcelniejszych w tym zawodzie śmiało policzyć można. Grą swoją wzrusza, zachwyca a rozległością talentu swego zadziwia. Całego obszaru muzyki, od głębokich klassycznych utworów niemieckich, aż do czysto ludowej kompozycji, jest panem samowładnym. Widać iż pan Biernacki świadomy jest swej władzy, bo obadwa koncerta rozpoczął klassykami niemieckiemi, pierwszy Spohrem, drugi Mendelsohnem-Barthody'm. Potem wprowadził słuchaczów do lżejszej, jasnej, proźroczystej muzyki Dawida i Allarda, do muzyki dzisiejszego wyższego towarzystwa, która bez szumu przeprowadza harmonją. Kończył zaś mazurem lub warjacjami na temata narodowych pieśni, w których aż do najpospolitszych ludowych schodził melodyj. —

Dziwny to talent w panu Biernackim. Słuchając go grającego głębokie a zawiłe kompozycje Spohra lub Mendelsohna, nie chcemy wierzyć aby to były istotnie utwory tych mistrzów, tak dla nas stają się jasne, zrozumiałe. W kompozycjach Allarda i Dawida, w których zwykle wykonawcy dla sprawienia tem większego wrażenia wpadają w sentymentalność chorobliwą, umie utrzymać miarę artystyczną. W utworach zaś w rodzaju narodowym i ludowym jest poetą w całem znaczeniu tego słowa, umiejącym odgadnąć najwewnętrzniejszy charakter fantazji i melodji narodowej.

Jeźli Lipińskiego nazwać można dawnym klassykiem na skrzypcach, kładącym najwięcej przycisku na wyrobieniu formy najpiękniejszej, gdzie każda nuta najdrobniejsza nie gubi się, nie jest zlana, lecz z należytą wygrana precyzją, Biernackiego nazwiemy romantykiem klassycznym, któremu głównie chodzi o wydobycie uczucia, lecz przytem nie zaniedbuje formy. Nie zdziwia on sztuczkami, nie puszcza ogniów bengalskich, ale wprowadza nas prostemi sposoby w tajniki muzyki. Wykonywując obce utwory nie zwraca nawet uwagi słuchaczów na efektowe a przytem trudne miejsca. Akcent gry swojej kładzie on tam, gdzie uczucie najwybitniej się wyjawia. Z tąd p. Biernackiego im częściej się go słyszy, tem więcej go słyszeć się pragnie, choćby zawsze te same grał utwory; podobnie jak do prawdziwej poezji, tem więcej lgniemy, im więcej się w nią wczytujemy. Przeciwnie się dzieje z sztukmistrzami muzycznemi. Dosyć raz słyszeć te wszystkie łamane sztuczki. Za drugim razem już nas tak nudzą jak sztuki kuglarskie powtórzone.

Żałować należy, iż pan Biernacki w tak nieszczęśliwy przybył czas, gdzie mrozy dwudziesto kilku-stopniowe odstręczają wszystkich od teatru, który trudno dobrze opalić. Już to darmo chcieć zachwycać słuchaczy i unosić ich w siódme niebo, gdy członki kostnieją od zimna. Pan Biernacki powinien był wybrać sobie na popis salę, którą ogrzać łatwiej.

O kompozycjach pana Biernackiego powiemy w następnym numerze.

Rozmaitość.

* Czas donosi, iż w Krakowie odbyto exekwje za duszę ś. p. Adama Mićkiewicza dnia 8go grudnia, w kościele OO. Franciszkanów. U nas odbędzie się żałobne nabożeństwo w przyszłym tygodniu.

* Jutro o godzinie siódmej odbędzie się koncert p. Biernackiego w **sali redutowej** która ma być dobrze ogrzana. Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Odegra p. Biernacki kompozycje Dawida, Allarda i własne.

* We czwartek JEx. hr. Namiestnik zaprosił p. Biernackiego na obiad do siebie.

* Urząd miejski nie tylko stara się o bezpośrednie dostarczanie tańszej żywności i opału dla uboższych mieszkańców, przez zawiązanie osobnego ku temu celowi towarzystwa, lecz i rozmaitemi sposoby usiłuje wpłynąć na piekarzy, aby taniej dostarczali pieczywa. W przeszłym tygodniu handlarz wieprzów przypędził do Lwowa 500 sztuk z Multan. Gdy rzeźnicy za niskie mu dawali ceny, magistrat pozwolił handlarzowi samemu wyrębywać. Z tej przyczyny cena funta wieprzowiny spadła była na 9 kr. m. k.

W listopadzie magistrat zaprowadził nowy porządek piekarski, w którym polecił aby w każdej budzie czy sklepie piekarskim była waga. Kupujący może się tym sposobem przekonać sam o cenie prawdziwej. Wpłynęło to natychmiast na wagę przedniejszego pieczywa: bułek i chleba.

W połowie grudnia za 1 grajcar m. k. dostać można było bułki przedniejszej 2½ do 3 łutów wagi lwowskiej; bułki zwykłej 3½ do 4 łutów; chleba pszennego 5 do 7½ łuta; chleba żytniego 5½ do 7½ łuta; chleba pszennego razowego 6 do 8 łutów; chleba żytnego razowego 7½ do 8 łutów; od kolonistów chleba bielszego 7 łutów; czarniejszego 8 łutów; od żydów chleba białego: 8½ łuta; pośledniejszego 9½ łuta. Razowego chleba ze wsi za 1 grajcar 10 do 13 łutów wagi lwowskiej.

Co do jakości i wagi odznaczyli się z pieczywem piekarze Franciszek Smoliński, Jan Müller, Józef Frydrych, Klemens Beck, Jan Zehetgruber.

Co do dobroci pieczywa odznaczyli się piekarze Walenty Hillich i Jan Scholz.

Najlepszego chleba żytniego dostarczali Edward Kremer i Maciej Gołembiowski.

Piekarzom, wyrabiającym pieczywo najważniejsze i najpiękniejsze, nadaje urząd miejski bezpłatnie miejsca do sprzedaży w przedsionku sali ratuszowej.

Wdzięczność się należy urzędowi miejskiemu, iż w tak ciężkim czasie ulżyć się stara uboższym mieszkańcom, i nie dopuszcza nie tylko podwyższania się cen, lecz ciągle dąży do zniżenia istniejących.

Przyjechali od dnia 20. do 22. Grudnia do Lwowa.

Hr. Baworowski Włod., z Strusowa. Hr. Ożarowski Konst., z Strzemilcza. Malczewski Julian, z Skwarzawy. Hr. Baworowskt z Strusowa. Thullie Jan, z Rzepniowa. Obertyński Leopold, z Stronibab. Januszewski Stanisław, Ubinia. Chrzanowski Józef, z Lubaczowa. Wysocki Florjan, z Hrehorowa.

PP. Wiszniewski Ludwik, z Putiatycz. Dobrzyński Franciszek, z Bogdanówki. Jaworski Apolinary, z Oradowa. Lityński Wenanty, z Litwinowa. Grochowolski Zygmunt, z Świrza. Strzelecki Krzysztof, z Płuhowa. Kężminowicz Maurycy, z Podhajec. Nowakowski Michał, z Przyłbicy. Dunajewski Edward, z S. Wiszni. Dr. Lipsitz Herman, z Szauckaun. Bielski Włodzimierz, z Stryja. Śliwiński Wojciech, z Dąbrowy. Truskolaski Henryk, z Jaryczowa.

PP. Niezabitowski Napoleon, z Nakła. Torosiewicz Maur., z Ostrowa. Łodyński Piotr, z Prusinowa. Cetwiński Klem., z Rawy. Tychowicz Jakób, z Bortnik.

Wyjechali od dnia 20. do 22. Grudnia ze Lwowa.

PP. Kunaszewski Hier., do Zelibor. Estko Hipolit, do Żółkwi. Dr. Hoschard, do Bochni. Niemirowski Józef, do Jarosławia. Hr. Stadnicki do Mościsk. Pajgart, do Stanisławowa. Horodyński do Brzeżan. Jaroszyński Julian, do Rawy.

PP. Malecki Kaj.. do Skomoroch. Puzyna Włod., do Martynowa. Mochnacki Ign., do Kipiaczki. Hr. Załuski Józef, do Jasienicy. Białobrzeski Stan., do Dzidziłowa. Bogdanowicz Józef, do Rykliniec. Krynicki Marc., do Krynicy. Piotrowski Konst., do Podhorec. Kriegshaber do Krakowa. Dr. Morawetz, do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 20. **b. m. o g.** 2. **popołud.**

Augsburg za 100 złr. .	$110\frac{5}{8}$	Pożyczka 5%	$74\frac{7}{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$81\frac{1}{4}$	Akcye banku	907
Londyn za 1 funt szterl.,	$10.48\frac{1}{2}$	Kolej północna	$2142\frac{1}{2}$
Medyolan za 300 lirów .	110	Obl. ind.	$69\frac{1}{4}$
Paryż za 300 franków .	$128\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$96\frac{3}{4}$
Agio duk. ces.	$14\frac{1}{8}$	Pożyczka narodowa . .	$77\frac{3}{8}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówka				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	8	złr.	5	kr	11
Dukat cesarski	«	5	»	10	»	5	»	13
Półimperyał zł. rosyjski	«	8	«	53	»	8	»	57
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	42	«	1	»	43
Talar pruski	»	1	«	38	»	1	«	40
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	11	»	1	»	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	86	«	40	»	87	»	20
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		67	»	50	»	68	«	20
5 proc. pożyczka narodowa		76	»	20	»	77	»	15

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.

Z powodu święta numer wtorkowy rozdawany będzie w poniedziałek o godzinie 6. wieczorem.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 152 z roku 1855.

1856. Kalendarze, Noworoczniki, Tańce Karnawałowe, 1856.

które obok wielu innych tu nie wymienionych są do nabycia

w księgarni **Karola Wilda** we Lwowie

w rynku na rogu ulicy dominikańskiéj.

Almanach de Gotha	2 złr. 43 kr.
Gothaisches genealogisches Taschenbuch	2 fl. 43 kr.
dto. dto. dto. der **gräflichen** Häuser	3 fl.
Histor. **heraldisches Handbuch** dazu	4 fl.
Goth. genealog. Taschenbuch der **freiherrlichen** Häuser	3 fl.
Auspitz, Oesterr. Kalender. Ein Jahrbuch für **Gewerbe, Industrie, Handel, und Volkswirthschaft**	1 fl. 20 kr.
Austria, Oesterr. Universal-Kalender v. D. J. Salomon	1 fl. 40 kr.
der Geschäftskalender daraus aparte	20 kr.
Bachmaiers Haus- und Schreibkalender für Jedermann	18 kr.
Brunners Stern-Kalender für Katholiken	16 kr.
Dorfmeisters (Mausbergers) Privat- Geschäfts- und Auskunfts-Kalender	24 kr.
Evangelischer Volks-, Haus- und Schreib-Kalender	36 kr.
Faust-Kalender, illustrirte, zur Belehrung und Unterhaltung. 2te Auflage	1 fl.
Frauen-Kalender, illustrirte	36 kr.
Jarisch, illustrirter **katholischer** Volkskalender	30 kr.
Illustrirter Kalender Jahrbuch der Ereignisse ꝛc. Leipzig J. J. Weber	2 fl. 3 kr.
Jurende's vaterländische Pilger	1 fl. 36. kr.
Krakauer Schreibkalender (102 Jahrg.)	30 kr.
Krippen-Kalender (4. Jahrg.)	40 kr.
Lustiger Volkskalender oder **Kein Tag ohne Witz!**	24 kr.
Miniatur-Almanach mit 12 Stahlstichen von Payne	30 kr.
Rindwald illustr. **Militär-Almanch f. 1855**	48 kr.
Saphirs humoristisch-satirischer Volkskalender	40 kr.
Steffens Volkskalender mit 8 Stahl- und vielen Holzstichen	36 kr.
Vogl's Soldaten-Kalender	40 kr.
— österr. Volkskalender	36 kr.
Volksbote, der österreichische	24 kr.
Volkskalender, österr. illustrirte **mit Prämie**	45 kr.
Webers Volkskalender mit vielen **Holzschnitten**	53 kr.

Dietrich. Kadryle z opery „**Marco Spada**“	36 kr.
Ernestego Boules de neige Mazury	36 kr.
— Anti-Pech-Polka	20 kr.
— Etoiles du nord Mazury	36 kr.
— Fanfares de joie	40 kr.
— Joux-Joux kadryle	45 kr.
Gungla, Träume auf dem Ocean. Walce	1 złr.
— **Elisentänze**, Walce	1 złr.
— **Pfingstrosen.** Walce	1 złr.
Herzberga Emilie-Polka	20 kr.
— **Justine et Sofie.** Deux Polkas-Mazourkas	30 kr.
— **Souvenir de Léopol**, Mazourka	20 kr.
Lannera, Sperl Polka	24 kr.
Lannera Frühlingsknospen, Walce	45 kr.
— **Heiligenstädter-Souvenir-Quadrille**	30 kr.
— **Scherz-Polka**	24 kr.
Madejskiego Polonez	30 kr.
— **Mazurki**	45 kr.
— **Le fleus animées.** Walce, dwa poszyty po	45 kr.
Madurowicza, Le Camélia blanc. Schottisch	20 kr.
— **L'Hexagone.** Kadryle z oper: L'enfant prodique p. Auber. — Le retour du banni p. Nicolai — Casilda — Le juif errant p. Halevy — La poupée de Nuremberg p. Adam i Rienzi p. Wagner.	45 kr.
— **Mina-Polka tremblante** (3ci odcisk.)	20 kr.
— **Trovatore-Quadrille**, (podług melodyi **J. Verdi**	30 kr.
Nowakowskiego, Polka tremblante	36 kr.
Rużek, kadryle z ulubionego baletu **Saltarello**	30 kr.
Straus'a, Schnell-Post-Polka op 159.	24 kr
— **Panacea-Klänge** Walce op 161.	45 kr.
— **Souvenir-Polka** op 162.	20 kr
— **Sirenen-Walzer** op 164.	45 kr.
— **Handels-Elite-Quadrille** op 166.	30 kr.
— **Leopoldstädter-Polka** op 168,	24 kr.
— **Bijouterie-Quadrille** op. 169	30 kr.
Swoboda, Preis-Polka.	27 kr.
Titz'a Félicie. Polka-Mazourka	24 kr.
Pięknym Polkom. Mazury.	40 kr.
— Deux Mazures et une Polka	40 kr.
Tymolskiego. Polka tremblante	20 kr.

Mapy do wypadków wojennych.

Handtke. Specialkarte des Kriegsschauplatzes in Süd-**Russland**, mit den Planen des Hafen von **Odessa** — der Einfahrt in den **Dniepr-Liman** — der Gegend um **Nikolajeff, Cherson** 48 kr.

Petermann, Karte d. europäischen **Russland** mit genauer Bezeichnung der Strassen und Angabe einiger historisch-phisikalisch-geographischen Hauptmomente 1 fl.

Petermann. Süd-West-Russland 1 fl.

Handtke, Generalkarte von **West-Russland** nebst Preussen, Posen & Galizien 40 kr.

Taż sama księgarnia wyprzedaje

WZORKI DO HAFTU

za połowę dotychczasowej ceny sklepowej. (3—3 248)

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

w głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rossyjskiej karawanowej

herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

(Cena w monecie konwencyjnej)	*złr.*	*kr.*
Nr. 1. Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1	20
„ 2. „ „ średniej jakości z kwiatem	1	36
„ 3. „ „ przedniej „ „	2	—
„ 4. „ „ bardzo przedniej z kwiatem	2	30
„ 5. „ „ prawdziwej ross. karawanowej	3	—
„ 6. „ „ „ przedniej	3	30
„ 7. „ „ „ przedniejszej	4	—
„ 8. „ „ „ bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka **10** złr. pół puszki **7** złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie wartą tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna uskuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 6—15)

Ostrzeżenie.

Ponieważ domokrążstwo **Herbatą chińską** zaczyna się znowu wzmagać, a co najlepsza, iż we Lwowie pewna żydówka roznosząca takowąż po domach, udaje kłamliwie, iż jest moją pokrewną, a herbata pochodzi z mego handlu w Brodach, przeto oświadczam niniejszym, że ja herbatę do roznoszenia dla sprzedarzy nie wydaję nikomu i pod żadnym pretextem; — co niechaj posłuży za ostrzeżenie, że domokrążca pokrywający lichę herbatę moją firmą, jest oszustem, a każda osoba kupująca takową, wystawia się na stratę. Z mego handlu pochodząca herbata jest oznaczoną na pakietach moją pieczęcią, wszelkie przeto listowne zamówienia uskuteczniam z jak najsumienniejszą dokładnością, ręcząc oraz za każdy jej gatunek.

Benjamin Zahler,
kupiec Brodzki.

(246 2—3)

Nakładem Juliusza Wildta
w Krakowie

wyszedł i po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach WE LWOWIE u

H. W. KALLENBACHA

jest do nabycia

Kalendarz

powszechny

ozdobiony drzeworytami i dołączoną mappą środkowej Europy

na rok

1856.

Cena egzemplarza 45 kr. m. k.

Spis przedmiotów.

Wstęp. Znaczenie Kalendarza. Święci Patronowie w Austryi. Latopis od szczególniejszych wydarzeń do r. 1856. Kalendarz kościelny rzymski i ruski. Kalendarz astronomiczny. Nabożeństwa w kościołach krakowskich. Żywoty ŚŚ. Pańskich. Zmiany powietrza. Zaćmienie słońca i księżyca. Planety większe widziane w r. 1856. Dochody Zygmunta III. Rady Gospodarskie. Szczegółowa Genealogia Domu ces. Austryackiego. Przegląd Rodowodowy Monarchów. Zaślubiny N. Cesarza Franciszka Józefa I (z ryciną). Napoleon III. Cesarz Francuzów (z ryciną). Mikołaj I. Cesarz Wszech Rossyj (z ryciną). Aleksander II. Cesarz Wszech Rossyj. Kościół katolicki zewnątrz i wewnątrz oraz o krzyżach. Kalwarja Zebrzydowska (z ryciną.) Anioł pański. Niech będzie pochwalony. Breve Papiezkie (z dawn. rękop.) Zamek w Dzikowie (z ryciną). Zamek Podhorce (z ryciną). Pogląd historyczny na sprawę Wschodnią (z ryciną). O Abrahamie Prochowniku (powieść). Wiersze różne. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie. Wystawa Przemysłowa Sztuk pięknych w Paryżu z (ryciną). X. Szymona Starowolskiego Uwagi nad obyczajami polskiemi w XVII wieku. Łubin (roślina pastewna). Saletra chilijska. Guano. Obraz dobrej matki, żony i gospodyni domu. Obraz gospodarza, ojca i małżonka. O cholerze. O mleku. Rys ogólny organizacyi władz politycznych, sądowych i skarbowych w obrębie rządowym Krakowskim. O używaniu znaczków stęplowych. Tabella stęplowa od weksli i aktów prawnych (z przykładami). Przepisy przy oddawaniu depesz telegraficznych. O używaniu prawa polowania. Wykaz targów i jarmarków w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem. Znaczniejsze jarmarki zagraniczne. Zakłady zabezpieczeń. Wykaz odległości i płacy na kolejach żalaznych. Słowniczek biograficzny znakomitszych ludzi w wojnie wschodniej. Doniesienia prywatne. Mappa kolei żelaznych środkowej Europy.

☞ Życzący sobie jeszcze nabyć **Kalendarzy** z roku 1853 i 1854 (rok 1855 brakuje), dostać ich mogą po cenie zniżonej, t. j. 25 kr. m. k. każdy w szczególności.

Również wyszedł ulubiony:

MAŁY KALENDARZ KIESZONKOWY

cena 12 kr. m. k.

(219 3—3)

Zur Nachricht.

Nachdem bei der am 3. November d. J. stattgehalten

Vorziehung

der durch das k. k. priv. Großhandlungshaus **J. G. Schuller et Comp.** eröffneten zweiten

Classen-Lotterie

nur die kleinste Dotation von fl. **37,280** gezogen wurde, werden am

nächstkommenden 11. und 12. Jänner,

an welchem Tage **unwiderruflich** die

Haupt- und Schluß-Ziehung

erfolgt, erst die **größeren Dotationen** von

fl. 263,325 — 252,200 und 257,720

mit Gewinnsten von

fl. 100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 15,000 — 8000 — 5000 4000 — 3000,

überhaupt noch 63,205 Treffer verlost.

Der Verkauf der Lose zur **Haupt-** und **Schluß-Ziehung** wird in den Lokalitäten, wo es die **Anschlagzettel** ersichtlich machen, fortgesetzt.

In **Lemberg** sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren **J. L. Singer & Comp.**, so wie in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden Anschlagzettel affigirt sind.

(233 5—6)